

EKUMENIA JAKO UDZIAŁ W MODLITWIE ARCYKAPŁAŃSKIEJ JEZUSA¹

Kardynał Kurt Koch

Bardzo cieszy mnie spotkanie z Polską Radą Ekumeniczną i wymiana doświadczeń oraz poglądów na temat naszej ekumenicznej odpowiedzialności. Celem krótkiego wprowadzenia w nastrój wydaje mi się właściwe niejako zacząć od tego, co najbardziej podstawowe, a mianowicie od spojrzenia na pożegnalną modlitwę Jezusa, w której idea jedności zajmuje szczególne miejsce: Jezus modli się o jedność swoich uczniów, jego wzrok sięga przy tym jednak ponad ich ówczesną społeczność i kieruje się na wszystkich, którzy „przez ich słowo uwierzą” (J 17,20), a tym samym na Kościół przyszłości. Z modlitwy tej możemy więc najlepiej wyczytać, co stoi u podstaw starań ekumenicznych. Jeśli ekumenizm jest umotywowany nie samą tylko filantropią, ale naprawdę chrystologicznie, nie może ostatecznie być niczym innym, jak tylko uczestnictwem w modlitwie arcykapłańskiej Jezusa. Dlatego spróbuję po prostu zwrócić uwagę na kilka wskazówek zawartych w dobrze nam wszystkim znanym, a mimo to niewyczerpanym tekście Ewangelii Jana 17, a przez to upewnić się o naszej ekumenicznej odpowiedzialności.

Prymat modlitwy

„Aby wszyscy byli jedno“. Ta prośba pokazuje w pierwszej kolejności, że Jezus nie nakazuje jedności uczniów ani nie żąda jej od nich, ale modli się o nią. Modlitwa o jedność chrześcijan jest i pozostaje decydującym znakiem wszelkich starań ekumenicznych. Wskazanie to znalazło swój widoczny wyraz już wcześniej w tym, że Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan stał u samego początku ruchu ekumenicznego i jest obchodzony co roku w styczniu. Przy czym nie może chodzić o początek, który moglibyśmy kiedykolwiek pozostawić za sobą; musi on raczej wędrować wspólnie z nami i towarzyszyć nam w naszych ekumenicznych staraniach. Także II Sobór Watykański określił duchowy ekumenizm mianem duszy całego ruchu ekumenicznego. Przez modlitwę dajemy wyraz naszemu przekonaniu wiary, że sami nie jesteśmy w stanie stworzyć jedności, a także nie dysponujemy czasem i sposobem jej realizacji, ale jedynie możemy pozwolić je sobie podarować. Gdyż jedność, jak pisze papież Benedykt XVI, „nie jest ze świata; świat nie może jej stworzyć własnymi siłami. Własne siły świata prowadzą do podziału – widzimy to. Kiedy w Kościele, w chrześcijaństwie, działa świat, wtedy dochodzi do podziałów. Jedność może przyjść tylko od Ojca przez Syna“².

Drzwi do tej relacji Ojciec-Syn są otwarte przede wszystkim w modlitwie. Zachęca nas to do tego, by nie zachowywać się tak zarozumiale i nie uważać się za zbyt dobrych by poddać swoje życie jako chrześcijan i jako Kościołów Bogu tak, jak to faktycznie i prawdziwie ma miejsce. Będąc szczerymi ze sobą samym musimy wyznać, że podstawowa sytuacja naszego życia i Kościoła polega na byciu zdanym na kogoś i potrzebie pomocy. Modlić się oznacza uznać własne ubóstwo i oddać się całkowicie w ręce Boże. Gdyż człowiek jest „Bożym żebrakiem”, jak to słusznie stwierdził św. Augustyn. Istnieją oczywiście także szczególnie żebracy, którzy zachowują się jakby byli bogaczami, którzy są przekorni i dumni, którym jednak przez ich złudzenie całe ich zebranie niczego nie przynosi. Tacy żebracy są ostatecznie

¹ Przemówienie w Polskiej Radzie Ekumenicznej w Warszawie, 9 grudnia 2014.

² J. Ratzinger – Benedykt XVI, „Jezus z Nazaretu. Część II: Od wjazdu do Jerozolimy do Zmartwychwstania“, tłum. Wiesław Szymona OP, Kielce 2011, s. 109.

głupimi i śmiesznymi postaciami. Tacy też są chrześcijanie i chrześcijanki, którzy utrzymują, że nie potrzebują Bożego daru jedności, i dlatego nie są już w stanie prosić Boga. Są oni karykaturami samych siebie, gdyż zachowują się jak żebracy, którzy przebierają się za milionerów – oczywiście daremnie.

Modlitwa o jedność przypomina nam natomiast, że my też powinniśmy się w *oecumenicis* rozumieć jako „żebracy Boży“, że nie wszystko w życiu, jak też w ekumenii, jest wykonalne, że raczej powinniśmy pozostawić pole dla działania Ducha Świętego, którym nie dysponujemy, i zaufać mu co najmniej w takim samym stopniu jak swoim własnym dokonaniom. Ekumenię realizować można tylko w sposób przytomny. Jako żyjące My między Ojcem i Synem w wewnątrzboskim życiu, Duch Święty jest także stwórczym My między trójjedynym Bogiem a nami chrześcijanami, oraz uwalniającym My między chrześcijanami a Kościołami chrześcijańskimi, tak że i stosunki ekumeniczne stają się duchowe.

Jedność jako ikona Trójcy

Wraz z tym prymatem i centralnym znaczeniem modlitwy, przed oczami pojawia nam się drugie wskazanie. Jezus w bardzo konkretny sposób modli się o jedność uczniów: „aby byli jedno, jak my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie” (J 17,22). Sam Jezus widzi najgłębszy fundament jedności między uczniami w trynitarnej jedności miłości między Ojcem, Synem i Duchem w wewnątrzboskim życiu. Jest ono równocześnie najbardziej transparentnym uosobieniem jedności chrześcijan i Kościołów.

Na czym to dokładniej polega staje się widoczne wówczas, gdy zastanowimy się nad tym, że w trynitarzym życiu Boga tak samo początkowo zastosowanie znajdują dwa wymiary: W Bogu istnieje po pierwsze przestrzeń życiowa dla Innego, a przez to dla wielości. Gdyż Ojciec jest inny niż Syn, Syn z kolei jest inny niż Duch Święty. W Bogu istnieje jednak także cudowna *jedność* boskiego życia. Choć Ojciec jest inny niż Syn, Syn z kolei jest inny niż Duch Święty, osoby Boskie żyją jako niebiańscy partnerzy w dialogu, jednakże na tym samym poziomie bytu: Ojciec jest Bogiem, Syn jest Bogiem, i Duch Święty jest Bogiem. Trójjedyny Bóg jest sam w sobie żyjącą wspólnotą w pierwotnej relacji jedności miłości.

W świetle tej tajemnicy Bożej Kościół jawi się jako dana przez Trójjedynego Boga przestrzeń zbawienia lub, jak podkreślał II Sobór Watykański, „lud zjednoczony jednością Ojca i Syna, i Ducha Świętego”³. Jedność kościelna i ekumeniczna jest tym samym ostatecznie uzasadniona w trynitarnej wspólnocie, a Kościół jest „ikoną Trójcy“. Kościół może jednak być ikoną Trójcy i stać się ekumenią tylko wówczas, gdy w procesie oczyszczenia i pojednania dzielące go różnice zostaną przewyciężone i będzie on umiał żyć w pojednanej różnorodności. Ekumenia musi także dziś podążać w kierunku tak określonego celu.

Jedność w różnorodności

Tu ukazuje się nam trzecie wskazanie. Skoro w jedności chrześcijan ma być możliwe dostrzeżenie tajemnicy wiary w trójjedynego Boga, to jedność ta nie może być tylko niewidzialna; musi ona zyskać widzialną postać. Nie wystarczy do tego oczywiście, by różne Kościoły i wspólnoty kościelne po prostu uznały się wzajemnie za Kościoły, a przez to za części jednego Kościoła Jezusa Chrystusa. Oznaczałoby to, że Kościół stałby się ostatecznie

³ Lumen gentium, nr 4, w: Sobór Watykański II, Pallotinum, Poznań 2002, s. 106.

tylko fantomem, podczas gdy jest mu przecież potrzebna właśnie cielesna postać. Należy do niej jednak zasadniczo także widzialna wspólnota wiary, sakramentów i służby kościelnej.

Jeśli jedność chrześcijan ma odzwierciedlać wspólnotę trójjedynego życia Bożego, z drugiej strony może chodzić tylko o jedność w różnorodności oraz różnorodność w jedności. Wymagane jest przy tym balansowanie na krawędzi, o którym mówił już Blaise Pascal: „Mnogość, która nie wyraża się w jedności, jest zamętem, jedność, która nie zależy od mnogości, jest tyranią”. Ekumenia musi także dziś poszukiwać drogi między tyranią a zamętem. Nie jest to w żadnym wypadku łatwe, gdyż obecnie duch czasów daje wielości zdecydowane pierwszeństwo przed jednością. Jego podstawowy dogmat mówi, że nie można i nie wolno sięgnąć myślami poza pluralizm rzeczywistości, jeżeli nie chce się narazić na podejrzenie o myślenie totalitarne, że o wiele bardziej pluralizm jest jedyną drogą, w której całość, jeżeli w ogóle, zostaje nam dana. To odrzucenie co do zasady myśli o jedności jest charakterystyczne dla postmodernizmu, który jest nie tylko akceptacją i tolerancją pluralizmu, ale zasadniczym opowiedzeniem się po jego stronie. Każde poszukiwanie jedności – także, i właśnie, w ekumenii – od razu wydaje się podejrzone. Jedność widziana jest dlatego najwyżej jako tolerancyjne uznanie wielości.

W tej zasadniczej postawie zwykło się godzić z wielością lub zadowalać faktycznie istniejącym pluralizmem Kościołów, nie pytając o jedność, a więc o to, co wspólnie obowiązujące. Wobec wielości różnych wyznań i konfesji zwykło się uspokajać, nie dążąc do pełnej *communio*, a tym samym widocznej jedności. Wobec tej zasadniczej postawy, która wprawdzie jawi się jako nieznacząca, ale ostatecznie oznacza nieznacność słabości, musi zostać przypomniany fakt, że jedność jest niezbywalną kategorią zasadniczą Pisma Świętego i Tradycji. Zgodnie z nimi podział i rozproszenie są skutkami grzechu i babilońskiego pomieszania języków, któremu Pismo Święte przeciwstawia posłanie o jednym Bogu, jednym Zbawicielu, jednym Duchu, jednym chrzcie i jednym Kościele.

Ekumenia i ewangelizacja

Właściwy cel odpowiedzialności ekumenicznej nie został tu jeszcze ukazany. Czwarte wskazanie opiera się na spostrzeżeniu, że Jezus modli się o jedność swoich uczniów, „aby byli doskonali w jedności, żeby świat poznał, że Ty mnie posłałeś i że ich umiłowałeś, jak i mnie umiłowałeś” (J 17,23). Tym ostatnim zdaniem ewangelista Jan wyraża, że jedność uczniów i uczennic Jezusa nie jest celem samym w sobie, ale służy wiarygodności posłania Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła w świecie.

O tej finalności także ekumenicznego poszukiwania jedności przypomniawszy też jubileusz stu lat I Światowej Konferencji Misyjnej w Edynburgu w Szkocji w roku 1910. Konferencja ta stała wobec skandalicznej sytuacji rywalizacji między sobą różnych wyznań chrześcijańskich w pracy misyjnej, co szkodziło wiarygodności ewangelizacji. Ponieważ rzetelne świadectwo w świecie jest możliwe tylko wówczas, gdy Kościoły będą potrafiły przewyciężyć swoje podziały w wierze i życiu, np. anglikański biskup ds. misji Charles Brent postulował w Edynburgu podjęcie intensywnych starań na rzecz przewyciężenia tych różnic w nauce i porządku Kościołów, które stoją na przeszkodzie w ich drodze do jedności.

Za przyczyną tego podstawowego stwierdzenia, że podział chrześcijaństwa jest najsilniejszą przeszkodą dla misji w świecie, ewangelizacja stała się coraz wyraźniej istotnym tematem na ekumenicznej agendzie. Od Edynburga kwestie ekumeniczne i zaangażowanie misyjne postrzegane są wspólnie, a misja i ekumenia prezentują się jako bliźnięta syjamskie, które stanowią dla siebie nawzajem wsparcie i wyzwanie. Świadectwo chrześcijańskie musi w

dzisiejszym świecie posiadać ekumeniczny klucz wiolinowy, aby melodia nie była kakofonią, ale symfonią. Dlatego w ekumenii znacznie ważniejsze niż wszelkie kościelno-polityczne cele jest codziennie odnawiane pozwolenie na dojrzewanie tego, co najistotniejsze, a mianowicie wiary, która jest czynna w miłości. Ekumeniczne poszukiwanie wspólnej prawdy wiary chce stać się skuteczne w świecie także etycznie przez to, że wiara staje się miłością i odzwierciedla tę bezgraniczną miłość, którą obdarował nas Chrystus, i w której powinniśmy się coraz głębiej zanurzyć, aby znaleźć tę jedność, która od zawsze żyje już w jedności trójjedynego Boga.

Ekumenia głęboka i szeroka

Wynikające z tego oczekiwania względem nas można najlepiej zilustrować na przykładzie zdarzenia z historii przyjaźni świętego Franciszka z Asyżu i świętej Klary. Pewnego razu, gdy chcieli się oni zobaczyć, spotkali się przy strumieniu, oczywiście na przeciwnych brzegach. Ponieważ strumień był zbyt szeroki by można go było przekroczyć, doszli do wniosku, że po obu stronach powinni cofnąć się do jego źródeł, gdzie stawał się on coraz mniejszy i węższy. U źródeł strumienia mogli spotkać się bez problemu i świętować swoją duchową przyjaźń.

Widzę w tej historii zarówno trafny, jak i pomocny obraz sytuacji dzisiejszej ekumenii. Także tu ma się bardzo często wrażenie, że poszczególne Kościoły zatrzymały się niejako na dwóch brzegach, rozdzielone szerokim strumieniem. Ponieważ strumienia nie da się przekroczyć, nie znajdują drogi do siebie nawzajem i muszą wciąż dość głośno ze sobą rozmawiać. W tej sytuacji ekumenia potrzebuje mądrości Franciszka i Klary, która zachęci ich, by po dwóch stronach strumienia wrócili do jego źródła. Gdyż jeśli różne Kościoły znajdą wspólne źródło danej nam już w Jezusie Chrystusie jedności, znajdą też siebie nawzajem.

Jest to najgłębsza tajemnica Kościoła i ekumenii, która nie prowadzi do rezygnacji, ale staje się wyzwaniem do podążenia nadal ekumeniczną drogą w namiętym opanowaniu i opanowanej namiętności. Gdyż ekumenia może rozrastać się wszcz tylko wówczas, gdy się pogłębia. Dopiero wtedy ekumenia chrześcijańska jest prawdziwym udziałem w modlitwie arcykapłańskiej Jezusa; i dopiero wtedy naprawdę potraktowaliśmy poważnie jego pożegnalne słowa. Głębokość na jaką powinniśmy się dostać Jezus opisuje tu słowem „chwała“ (J 17,24), którą Syn daruje wraz ze swoją zapewnioną w Duchu Świętym obecnością. Ta ufność i wypływająca z niej praca na rzecz odnowienia jedności chrześcijan są także dzisiaj eliksirem życiowym ekumenii.